

**KONRAD KOMORNICZAK**

# **„AUTO-DESTRUKCJA”**

© Copyright by Konrad Komorniczak

Dojrzewanie to chyba najniebezpieczniejszy okres w życiu człowieka. Ci, którym uda się przebrnąć przez niego bez szwanku na ciele i duszy mogą już z ulgą i bez żadnej dumy uznać się za szczęśliwców, bo sposobności do autodestrukcji jest w tym czasie ponad miarę. Nastolatki całego świata o buzujących od dorosłych pomysłach głowach, otrzymują upragniony oręż w postaci w pełni rozwiniętych, męskich i kobiecych ciał i niezwłocznie rozpoczynają dziecięcą jeszcze realizację wcześniej powziętych zamierzeń. Wyruszają na ulice naładowani chęćmi i umiejętnościami. Każdy z nich jest dobry, ma swój indywidualny smak. Wszyscy razem, jak składniki najsmaczniejszego na świecie drinka zawierają w głowie oryginalną barwę, niepowtarzalnie pieszczą kubki smakowe i upajają niewyczuwalnym alkoholem. Próbowaliście kiedyś dolać coli do shakera?

- Iker!?

- Co?

- Idziesz dziś na uczelnię?

- Idę. Czemu pytasz?

- Odbierzesz mnie z siłowni. Kończę o szesnastej, a sama trochę się boję iść.

- Nie mogę. Jestem dziś umówiony.

- Z kim? Ostatnio ciągle gdzieś znikasz. Przyznaj się! Zdradzasz mnie? – skrzywiła się i lekko uniosła brwi Bahija, po czym dostrzegłszy w lustrze odbicie swojej dziwacznej miny parsknęła śmiechem. Nie trwało długo, a śmiali się już razem.

- Nie zdradzam cię głupolu. Jestem po prostu umówiony i to z mężczyznami, a chyba nie podejrzewasz mnie o zamiłowanie do samczej analizy? – dodał rozmasowując zbolące od śmiechu policzki, by po swoich słowach dalej śmiać się w głos.

- Kto cię tam wie? Pamiętasz jak obudziłeś się wtulony w Juana? Mówił, że wydawało mu się, że zacząłeś go rozbierać. Nie wiem czy wciąż ci wierzyć w sen o włochatym psie.

- Byłem tak pijany, że cieszę się, że to był on. Jego prababka spała przecież w pokoju na górze.

- Skończ świntuchu – wymierzyła mu kuksańca w ramię i wstała.

- Na pewno mnie nie odbierzesz?

- Nie mogę kochanie. Uwierz mi, że naprawdę nie mogę.

Dziewczyna chwyciła z krzesła chustę i owinięła nią sobie twarz.

- Muszę już iść. Do zobaczenia wieczorem.

- Nie lubię jak nosisz tę chustę. Boję się, że kiedyś ktoś zrobi ci krzywdę.

- Słyszysz sam siebie? Tylko dlatego, że kiedyś...ktoś...może...miałabym jej nie nosić. Od kiedy stałeś się taki bojaźliwy?

- Nie wiem. Może się starzeję – uśmiechnął się do niej najbardziej życzliwie jak tylko potrafił. - Po prostu uważaj na siebie.

- Będę. Nie bój się o to. Nie zapominaj, że ludzie, których krew płynie w moich żyłach rozgromili wasze wojska i bez problemu zajęli wasz kraj. Co mi zrobi jeden słaby Hiszpan.

- Nie mój kraj! – spojrzał na nią srogo.

- Tak, tak. Zapomniałam. Do zobaczenia.

Drzwi za Bahiją nie zdążyły się jeszcze zamknąć, kiedy chłopak wstał z kanapy i narzuciwszy tylko bluzę na ramiona wyszedł zaraz za nią, bacząc jednak, by go nie spostrzegła.

Ulice Madrytu były tego dnia bardzo zatłoczone, a lejący się z nieba żar zdążył już nagrzać do czerwoności kabinę ciężarówki i powoli dobierał się do twarzy Ikera

pokrywając ją gęstą siecią strużek potu. Z każdym kilometrem zbliżającym chłopaka do celu jego zęby coraz mocniej zaciskały się na niewinnej, pozbawionej już smaku i właściwej konsystencji, gumie do żucia. Z radia dolatywały popołudniowe wiadomości. Od kiedy sprawdził, że budynek szkoły, którą miał dziś wizytować premier, jest wystarczająco oddalony od siłowni, do której niedawno zapisała się Bahija, wyzbył się ostatnich wątpliwości. Mknął najszybciej, jak tylko załadowana po brzegi ciężarówka, pędzić może. Na ulicy przed szkołą zastał kolumnę czarnych limuzyn rządowych otoczoną szczelnie policyjnym kordonem. Nie zwalniając nawet na moment, docisnął mocno pedał gazu, zamknął oczy i odszedł w ciszę, której zazdrościła mu w tym momencie Calle de Valencia.

Wybuch był tak silny, że w jednej sekundzie pogrzebał pod gruzami szkołę, jej uczniów i odwiedzających ich gości. Opadający powolnie kurz odsłaniał kolejne zniszczenia – powybijane okna, czy zasypane w gruzie samochody. Otumanione i pozbawione władz przez huk eksplozji uszy świadków zdarzenia, dopiero po 10 minutach zaczęły dopuszczać do siebie pierwsze paniczne okrzyki rannych i dudniące w powietrzu milczenia martwych. Bardzo szybko ulica wypełniła się ludźmi z okolicznych budynków, które również, choć nie tak jak budynek szkoły, dotknęła fala uderzeniowa. Zjednoczeni w tragedii odkopywali przywalonych gruzem, obmywali tych, których kurz mało nie przyprawił o uduszenie. Towarzyszyli wreszcie tym, którzy na ich oczach po raz ostatni pokazywali światu swoje źrenice. Aż do przyjazdu służb medycznych i straży pożarnej, razem pracowali i razem szlochali.

W tłumie tym znalazła się również Bahija, którą wybuch zastał w drodze do domu, trzy ulice dalej na Calle de Embajadores. Pobieгла zobaczyć, co sprawiło, że chodnik pod jej stopami zatrzęsł się i pękł.

- Przepraszam, co się tutaj stało?

- Matko Boska! Zamach! Ludzie nie żyją! Zabili ich!

- Co się stało? – pytała kolejnych przechodniów, uzyskując podobne, równie niezrozumiałe odpowiedzi.

Dziewczyna przepychając się w tłumie z trudem dotarła do oficera straży pożarnej, po którym spodziewała się nieco więcej zimnej krwi.

- Przepraszam?

- Proszę nie przeszkadzać. Czy nie widzi pani, że pracujemy? – odpowiedział oschle mężczyzna.

- Niech mi pan powie co tu się stało.

- Nie widzi pani? Zamach! Jakiś wariat wjechał ciężarówką pełną materiałów wybuchowych w szkołę, którą odwiedzał premier. Ludzie mówią, że młody. Mówię pani. Zwierzę, nie człowiek. Powinni ich wszystkich pozabijać, albo wykastrować, żeby się ta głupota nie szerzyła. A co pani tak pyta? Miała pani w tym rejonie kogoś bliskiego? – kobieta słuchała z rosnącym na twarzy niepokojem. Z każdym słowem oficera upewniała się, że rzeczywiście ktoś bliski ucierpiał w tym wybuchu.

Jeśli miała rację, nie było już dla niego ratunku. Kobięca intuicja dopełniła zniszczenia w głowie Bahiji i odebrała jej twarzy naturalny, karmelowy kolor. Przypomniała sobie wszystkie słowa Ikera, który odgrażał się, że pewnego dnia zabije tego sukinsyna i uwolni wreszcie swój naród od Hiszpanów. Nienawidziła tych jego wydumanych teorii i narzekania, które bardziej brała za młodzieńczy bunt i żarty, niż poważne zamiary. Wiedziała jednak, że zrobiła błąd, a jej chłopak zupełnie serio odkładał w sobie pokłady

najczystszej frustracji. Podbiegła do płonących resztek ciężarówki a na siedzeniu zwęglonej kabiny rozpoznała osmolony portfel Iker. W histerii rzuciła się na ziemię. Krzycząc biła w nią pięściami aż na kłykciach pojawiły się białe zarysy kości. Otaczający ją ludzie znieruchomieli, a pomimo wyjących syren i skwierczenia dogorywających szczątków, nagle zrobiło się jakoś cicho.

- Terrorystka! – krzyknął ktoś, a ludzie zaczęli wskazywać palcami na chustę na jej głowie.

- Terrorystka! Łapcie ją! – rozległy się kolejno coraz głośniejsze krzyki.

Ludzie jak myśliwi dopadli do Bahiji. Zerwali z jej głowy chustę, zaczęli rwać włosy. Dziewczyna nie walczyła nawet i niemal omdlała wystawiła swoje ciało na łaskę i niełaskę oprawców. Zamknęła oczy i błędziła w ciszy, w której usiłowała odnaleźć Iker. Poza umysłem i katowanym kopniakami ciałem.

\*\*\*

Sekcja zwłok Bahiji al Alaymani, obywatelki Pakistanu, od dwóch lat przebywającej i studiującej w Madrycie wskazała na pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Dziewczynę pozbawiono włosów, brwi, paznokci. Na jej ciele odkryto pośmiertnie zsiniałe ślady duszenia, gryzienia, dwadzieścia pięć ran zadanych tępym narzędziem i sześćdziesiąt ran kłutych. Najprawdopodobniej po jej śmierci na zwłoki oddano również mocz. Na drobnej dziewczynie, rękami setek ludzi dokonano zbiorowego odwetu. Zwierzęta, czy ludzie? Biegły sądowy nie był w stanie określić, która z ran okazała się być śmiertelną. Najprawdopodobniej ta, którą na sercu dziewczyny pozostawił opętany młodzieńczym szałem Iker.